ROK VI. CHICAGO, dnia 16-go LUTEGO 1888. No. 7.



Wychodzi raz na tydzień. Kosztuje rocznie $1.00. Dla tych co trzymają Gazetę Katolicką wynosi przedpłata roczna tylko 50 centów. Do Europy: z Gazetą $1.00, bez Gazety $1,50.
Przedpłata musi być naprzód opłacana. — Pokwitowań nie ogłasza się.

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy: / All comunications must be adressed: W. Smulski, 635 Noble str. Chicago, Ill.

Entered at the post office of Chicago Ill., as second class matter.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

DNI:	KATOLICKI:	SŁOWIAŃSKI.
Czwartek, 16 lutego	Julianny P. M.	Milada bł.
Piątek, 17 lutego	Sylwina B.	Swiętorad.
Sobota, 18 lutego	Symeona B. M.	Wielosława.
Niedziela, 19 lutego	Wstępna. Konrada W.	Czcisława bł.
Poniedziałek, 20 lutego	Eucheryusza B.	Lubomił.
Wtorek, 21 lutego	Maxymiana B.	Onosława.
Sroda, 22 lutego	Katedry św. Piotra w Ant.	Wrocisław.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

NA NIEDZIELĘ PIERWSZĄ POSTU.

Ewangielia św. Mateusza w rozdz. IV. od w. 1 do 12

W owym czasie był Jezus zawiedzion na puszczę od Ducha, aby był kuszon od djabła. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął. I przystąpiwszy kusiciel, rzekł Mu: Jeźliś jest Syn Boży, rzecz, aby te kamienie stały się chlebem. Który odpowiadając, rzekł Napisano jest: nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych. Tedy Go wziął djabeł do miasta świętego, i postawił Go na ganku kościelnym, i rzekł Mu: Jeźliś jest Syn Boży, spuść się na dół; albowiem napisano jest: Iż Aniołom Swoim rozkazał o Tobie, iż będą Cię na ręku nosić, abyś snadź nie obraził o kamień nogi Swojej. Rzekł mu Jezus: Lecz znowu napisano: Nie będziesz kusił Pana Boga twego. Wziął Go zaś djabeł na górę wysoką bardzo, i ukazał Mu wszyskie królestwa świata i chwałę ich, i rzekł Mu: To wszystko dam Tobie, jeźli upadłszy, uczynisz mi pokłon. Tedy mu rzekł Jezus: pójdź precz szatanie; albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, i Jemu samemu służyć będziesz. Tedy opuścił Go djabeł, a oto aniołowie przystąpili, i służyli Jemu.

Leki na strachy smiertelne.

Kto ich zażyje, ten się już nigdy śmierci bać nie będzie.

(Ciąg dalszy.)

Zapewneś, się już nieraz z upodobaniem przypatrywał w zwierciadle twojej twarzy, albo stąpałeś dumnie, żeś niby tak wysmukły i silny na ciele, albo cieszył się z całej duszy, kiedy się do ciebie jaka młoda dziewczyna mile uśmiechnęła; a przecież piękność człowieka nędzniejsza jest od kwiatka. Prawda, że i kwiatek krótko tylko kwitnie i wnet więdnieje, ale kiedy czas kwitnienia przeminął, to nie wygląda gorzej, jak każda inna trawa. Ale człowiek, tak piękne stworzenie, dopóki zdrowie i siły mu służą, nieznośnie brzydkim staje się, kiedy w grobie okwitnie, jak gdyby natura największa swą złość chciała wywrzeć i tego najmocniej zeszpecić, który przez kilka lat chciał nad nią panować.

Gdyby to ludzie zawczasu rozważyli i z zgnilizny ciała ciągnęli korzyść jak z gnoju........ W Hiszpanii była pewna królowa, a nazywała się Izabella. Była tak piękna i tak cudownej urody, że się aż śmierć w niej pokochała i ją za małżonkę mieć chciała; wnet umarła w wiośnie swojego życia. Ponieważ bogaci, a mianowicie królowie i książątka nawet po śmierci za coś lepszego chcą uchodzić od innych ludzi, więc mają osobne pokoje w ziemi, co się nazywają groby królewskie albo książęce. Tu chowają umarłych królów, a na trumnę nie sypią już ziemi. I owoż ta Izabella miała być pochowaną w grobie królów Hiszpańskich Stało się też to z wielkim przepychem, którym śmierć chciano upiększyć. Jeden książe nazwiskiem Borgiasz prowadził ciało. Gdy tedy przybyli do starego, przepysznego miasta Granady, miejsca cichego spoczynku zmarłych książąt, otworzono trumnę, aby ciało tej pięknej królowej jeszcze raz zobaczyć.

Ale cóż widzą? Oto zgnilizna straszliwa już zniszczyła tę piękną niegdyś twarz, że aż strach pobierał patrzeć na tę

okropność i to zniszczenie, jakie się malowało po całem obliczu. Wzdrygnął się cały na to ów książe, a dusza jego wstrzęsła się aż do samej głębi, gdy widział królową zamienioną przez zniszczenie w nadęte i nabrzmiałe straszydło, z którego śmiertelny smród się rozchodził. I jak gdyby dusza jego na dwoje rozedrzeć się chciała, tak go coś wewnątrz tu i tam ciągnęło; a gdy się nieco uspokoił, obmierzył sobie wszystką ziemską świetność i już go nie cieszyła żadna pochwała ludzka i żadna uciecha. Złożył wszystkie swoje urzęda i tytuły, rozdał majątek między ubogich i odtąd starał się usilnie przez poważne chrześciańskie życie wywalczyć sobie dobrą śmierć. Ten książę, to jest święty Franciszek Borgiasz, zwykł był potem mawiać: „Każdy człowiek powinien codziennie 24 razy myśleć o śmierci."

Toby ci zgoła nic a nic nie zaszkodziło, mily bracie, gdybyś tak chciał robić, jak ci ten święty radzi. Aleć nie chcę cię koniecznie namawiać. Lecz toby ci się przydało bardzo i wieleby znaczyło, gdybyś ty codzień przynajmniej raz jeden pomyślał o śmierci. To wcale nie trudno, a przynosi tę korzyść, że potem można łatwo częściej myśleć o śmierci. Albowiem śmierć wszędzie, jak jaki żaczek, co chodzi do szkoły i dopiero pisać się uczy, wypisała swoje imię. Tylko chodzi o to, abyś umiał czytać jej pismo. Śmierć wypisała swoje imię na tym tam zamku bogatego pana. Gdzie są ci dzielni rycerze, co nieraz Polskę swemi piersiami zasłaniali, korda porywali w obronie świętej naszej wiary i ojczyzny? Gdzie są te dziewice, które patrzały z górnych pokojów na szerokie doliny i na tę rzekę, co tuż płynęła obok zamku? Jak tam teraz cicho i spokojnie; tylko dziki gołąb albo sowa ściele tam swoje gniazdo wśród gruzów rozwalonych murów, albo bluszcz się wije po nich. Jak to dziwnie robi się człowiekowi na sercu, kiedy samuteniek stoi wśród takich murów i patrzy przed siebie; tak mu się coś zdaje, jakby słyszał sypiący się piasek z góry na dół w klepsydrze, który śmierć trzyma w swem ręku.

Śmierć wypisała swe imię na tym oto starym kościele. Gdzież jest mularz i budowniczy, którzy za lichą zapłatę, a

więcej dla czci Boga te wysmukłe wznieśli wieże, te wysokie i śmiałe rzucili łuki? Ach te wieże i te łuki stoją jeszcze mocno i opierają się zawieruchom i burzom, ale budowniczy i jego pomocnicy już dawno wstąpili do grobów, i nikt nie zna ich kości, nikt nie zna ich nazwiska. Smierć wypisała swe imię na każdym zwiędłym kwiatku. I cóż tam stoi napisano? „Był czas, gdy ten kwiatek był piękny i świeży; teraz już się odmienił.“ Gdzie się podziało jego życie i jego piękność?.... Otóż, bracie, i ty i twoja żona i twoje dzieci i wszyscy, którzy ci są drodzy, jesteście teraz piękni i weseli, ale przyjdzie chwila, że i wy będziecie więdnąć, gasnąć i ginąć....

Tak, tak, świat cały to jedna wielka księga śmierci; otwórz tylko oczy i patrzaj, co w niej stoi. Idziesz nad brzegiem jakiego strumyka, którego woda tak się gdzieś spieszy, to myśl o czasie, który jeszcze prędzej ciebie i twoje życie porywa ze sobą i prowadzi naprzeciw śmierci i wieczności, a nigdy nie wraca. Zapaliłeś świecę i postawiłeś ją przed sobą na stole, rozważ sobie, że choć tak spokojnie świeca się pali, to coraz więcej a więcej jej ubywa, aż niezadługo zagaśnie. Również i twego życia codzień ubywa, ubywa go co godzinę, choć tego nie spostrzegasz. Slyszysz, jak bije zegar na ścianie albo na wieży, o, to zrozumij jego bicie; ponury dźwięk dzwonów woła na cię smutno, czas prędko uchodzi, a razem z czasem i twoje życie. Gdy spojrzysz na ziemię, i zapach jej cię zalatuje, to myśl o tem, jak to będziesz w ziemi spoczywał; ziemia nad tobą, ziemia nao koło ciebie i we wnętrznościach swoich pożre cię i strawi, że się sam ziemią staniesz i w proch rozsypiesz. Kiedy dzwonią na znak, że ktoś umiera, kiedy w bliskości poczujesz kadziło i śpiew usłyszysz: „Panie zmiłuj się,“ albo gdy kto przechodzi koło ciebie w żałobnej sukni, zastanów się: niedługo może i mnie zadzwonią i zaśpiewają i nosić będą czarną suknię na znak żałoby po mnie. A kiedy ci członki drętwieć poczną, kiedy ulubione potrawy już ci nie chcą smakować, kiedy czasem zawrotu głowy dostaniesz, a w uszach ci zaszumi tedy owedy; o, pamiętaj wtedy, że musisz

umrzeć, bo to wszystko ci szumi i mówi: memento mori, pamiętaj o śmierci.

I to jest bardzo zdrowo: nie ten zawrót głowy lub to szumienie w uszach, ale pamiętnie w skutek tego o śmierci. Takich myśli (przychodzą one bardzo często w czasie bezsynnych nocy) nie wybijaj sobie z głowy, ale owszem gdyby cię chciały opuścić, przywołuj je napowrót i każ im zostać przy sobie, i jeszcze co więcej ci opowiadać. Albowiem pamięć o śmierci oducza brzydkich zwyczai i nałogów, pomaga do oddania niesprawiedliwie nabytej własności i powstrzymuje rękę sięgającą po krzywdę bliźniego. Pamięć ta przytłumia nieczyste pożądliwości, łagodzi chęć zemsty, psuje radość chciwości i skręca kark skępstwu. Przyprowadza dalej niejednego do kościoła i do Sakramentów św. i sprawia, iż nie tak często, albo już wcale nie wstępuje do karczmy lub domu rozpusty. Myśli o śmierci czynią lekkomyślnego poważnym, a są pociechą w jego troskach i kłopotach.

O tych tajemnych siłach i o tym wpływie myśli o śmierci wie wiele ludzi. Już nie jeden jeszcze za życia kazał zrobić sobie trumnę i ustawił ją jako zwierciadło w swem mieszkaniu. Pewien niemiecki cesarz kazał za sobą w podróżach swoich wozić trumnę, a inny który panował nad krajami tak wielkiemi, że mówiono, iż słońce w jego królestwie nigdy nie zachodzi, kazał odprawiać żałobne nabożeństwo za siebie, na którem sam się znajdował, i trzymając świecę w ręku, przypatrywał się własnemu swemu niby pogrzebowi. Wiele ludzi ma na stole, na którym czytają i piszą, trupią głowę, inni często odwiedzają cmentarze z miłości ku swej biednej duszy, a nie jeden idzie zawsze przypatrywać się konającemu w pobliskiej wsi lub mieście.

I ty byś mógł coś podobnego uczynić; wygrałbyś na tem wiele; ciałoby się więcej ustatkowało i uspokoiło. Jeślibyś wreszcie nie mógł postarać się o trupią głowę, lub nie masz pieniędzy, aby już teraz sprawić sobie trumnę, to możesz jednakże przypatrzyć się umierającemu człowiekowi, na którego prędzej przyszla kreska, niż na ciebie. Gdybyś

zaś i tego nie mógł, to przynajmniej przypatrz mu się dobrze po śmierci. Konający lub już umarły, piękne i ostre wyrznąłby ci kazanie, żeby ci poszło aż w pięty, choćby tam już ust nie otworzył, ani ręką wskazywał; nie jeden ksiądz nie umiałby tak siarczyście ci prawić!

A jeśli to ciche kazanie wzbudzi w duszy twojej ciężkie myśli, to sobie zaraz możesz ulżyć w następujący sposób: zanim wrócisz do domu, to wstąp najpierw do domu twojego nieprzyjaciela, na którego dawno się już gniewasz, i pogódź się z nim. Zanieś do księdza niesprawiedliwy nabytek, co jeszcze ciąży na twojem sumieniu, aby go oddał, do kogo się należy; odrzeknij się raz na zawsze kart, które cię tyle razy do grzechu przywiodły, a co już najmniej, to odrzeknij się tej przeklętej gorzały. Porzuć tę osobę albo ten dom, w którym upadek ci grozi, dawaj więcej jałmużny i więcej też módl się do Boga. A jeśli chcesz jeszcze więcej wiedzieć, jakby to ulżyć sobie na sercu, to zapytaj się swego sumienia, to znaczy, rozważ, w których rzeczach trzeba ci się odmienić i poprawić, aby umrzeć spokojnie i z nadzieją zbawienia. Sumienie chętnie da ci odpowiedź, jeśli go się zapytasz. Aleć to możesz i zaraz teraz uczynić, choćbyś tam właśnie nie patrzał na konającego lub nie widział go po śmierci. O tem to jeszcze więcej napiszę, jeno trochę zaczekaj. Wprzódy jednakże, proszę cię na wszystko święte, zanim dalej będziesz czytał, uczyń coś takiego, drogi bracie, coby twej duszy mogło być pomocą i ulgą przy śmierci. Ja ci się przyznam, że się gniewam okrutnie, jeżeli kto wiele czyta, a z tego czytania nic zbawiennego nie postanawia. Szkoda tu tylko czasu. Usłuchaj mnie tedy i wprzódy zrób coś takiego, coby ci w dniu śmierci nie utrudzało konania. Tymczasem niech cię Bóg ma w swej świętej opiece, a przecie nie bądź uparty i zatwardziały w twych starych nałogach, które na nic się nie zdadzą, tylko długie konanie sprawiają.

Ciąg dalszy nastąpi.

CO SIĘ STAŁO W POLSCE

OD PIERWSZEGO JEJ ROZBIORU, AŻ DO KOŃCA WOJEN ZA CESARZA NAPOLEONA.

Ciąg dalszy.

O królu Poniatowskim, o wielkim zdrajcy Adamie Ponińskim, jako też o bardzo cnotliwym pośle Tadeuszu Reitanie.

Jak uradzili zaborcy Polski tak i uczynili, a zaczęli od samego króla polskiego. Zwał się ten król Poniatowski, a imie mu było Stanisław August. Nie był on dzieckiem królewskiem, tylko synem niebogatych szlacheckich rodziców z Litwy, bo u Polaków, niekoniecznie syn po ojcu następował w królowaniu, ale sami sobie króla obierali, bo mówili: kiedy mieć króla, to już przynajmniej takiego, co się zda na co. A jak go obrali, tak go mogli i zrzucić, jeżeli źle rządził. – W swojej młodości pojechał Poniatowski do Petersburga, gdzie mieszkała carowa moskiewska Katarzyna, a że był urodny i układny, nic dziwnego, że się spodobał cesarzowej takiej rozpustnej niewieście.

Jak tylko też król umarł w Polsce a Naród miał obierać nowego, owa carowa kazała Polakom powiedzieć: żeby koniecznie Poniatowskiego obrali, a kiedy się na ten obór posłowie za Warszawą pod szopą zebrali, znienacka stanęło wiele moskiewskiego wojska i wycelowali na nich armaty. Bogiem, a prawdą, lepiej było zginąć, niż z poręki moskiewskiej króla obierać, ale że to nie wszystkim ludziom Bóg daje odważne serce, i gotowość ginienia za Ojczyznę, więc choć tam między posłami znaleźli się tacy, coby byli ochotnie na śmierć pośli, to jednak takich było więcej, co zaczęli perswadować: że przecież Poniatowski Polak, to niepodobieństwo, żeby źle miał życzyć swojej Ojczyznie. Więc go i obrali, a on jak żył na świecie, tak i na tronie, co kochanica carowa chciała to z nim robiła, a raz po raz też mu się przypominało, że jest Polakiem, poprawił się trochę, ale tylko tak długo, póki carowa listu nie napisała. Z takim

więc królem nietrudna im była sprawa, bo obiecał zaraz podpisać, co jeno Katarzyna będzie chciała. W sejmie zaś przekupili niejednego to pieniędzmi, to że mu się pozwolą zwać książęciem, albo hrabią, a już najbardziej Adama Ponińskiego. Nie był on wcale przez nikogo na posła obrany, jeno w jednem miejscu na Litwie sprowadził moskiewskich żołnierzy, i ci przymusili kilku panów grożąc im śmiercią, że go posłem obrali. A potem zrobili tak samo z urzędnikiem, co obranych posłów w księgę wpisywał, że i Ponińskiego napisać musiał.

Ten tedy Adam Poniński, kiedy już zjechał do Warszawy na sejm, wystąpił i powiedział: że się sam naznacza marszałkiem to jest najstarszym posłem, co porządku między radzącymi strzeże. Powstał o to wielki krzyk w izbie poselskiej, bo zaraz miarkowali, że zacznie przychylnie dla Moskwy rządzić. Między posłami był jeden, co się zwał Tadeusz Reitan z Litwy, ten więc przejęty zgrozą na taki niewstyd Ponińskiego, żeby zagrabiał dla siebie starszeństwo, kiedy mu go nikt nie daje, wołał: że nigdy na to nie zezwoli. Za Reitanem odezwało się wielu posłów, ale cóż tam sobie Poniński z tego robił, kiedy wiedział, że jeno skinie palcem, to chmara Moskwy nadleci. Rozstawiono też teraz wojsko po wszystkich ulicach Warszawy, armaty pozataczano i izbę, gdzie posłowie siedzieli, żołnierstwem obstawiono. Zmiarkował jednak Poniński, że choć wojsko posłom grozi śmiercią, równo jego nie uznają za marszałka. Zaczął więc układnie namawiać, żeby się posłowie rozeszli. „Nie!" wołał Reitan „kto kocha Ojczyznę niech ze mną zostanie!" poszedł więc sobie Poniński skąd był przyszedł, a za nim i posłowie, co się byli zaprzedali nieprzyjaciołom Polski, a z Reitanem co uczciwsi zostali.

Trzy dni to tak trwało, a Moskale i zdrajcy Polacy, wciąż izbę napadali, ale Reitan nie wzruszony tak napominał: „Bracia! kto kocha Boga, kto wierzy Ojczyznie, niech jej nie odstępuje. Wszak sami widzicie, że tu idzie o to, żeby naprzód poznosić prawa, jakiemi Polska od wieków się rządzi, a potem jak już praw żadnych nikt nie uszanuje,

zatracić nas do szczętu.“ Przez te trzy dni Poniński, raz po raz nadszedł, i jakby temu nie był winien, że wojsko na około izby stoi, namawiał posłów, żeby się już nie spierali, bo jak się nie uspokoją, to pozabierają im majątki, powywożą ich na Syberyą, albo zamkną do okropnych więzień. Niektórzy tem zastraszeni, już się bać poczęli, kiedy Reitan, widząc w tem nieuchybną zgubę, z płaczem błagał: „Co robicie? Bójcie się Boga, zgubicie poczciwość Narodu i swoją, bo wszystkich nas i siebie oddacie w niewolę pruską, moskiewską i austryacką.“

Zmiarkował wtedy Poniński, że Reitana prostą drogą nie przemoże, że życie położy, a sprawy Ojczyzny w ręce zdrajców dobrowolnie nie wyda. Uważcie więc, co robi — zwołuje posłów do swojego domu w Warszawie, i tam się z nimi sprzysięga, że póki swego nie dokażą, to się nie rozejdą. Prawda, że takie sprzysiężenie było w Polsce dozwolone, a nazywało się konfederacyą. Ale jak wiecie mili ludzie, że nie jeden na świecie udaje bardzo nabożnego, wtedy, kiedy duszę djabłu za złe sprawy oddaje, tak i konfederacya, była rzeczą bardzo poczciwą, bo ratowała nie raz Polskę w niedoli, jak to zapewne wiecie o konfederacyi barskiej, teraz zaś Poniński czartowskie sztuki pod jej nazwiskiem wyprawiał, bo zdradzał świętą sprawę Polski.

Król Poniatowski, także przystał do tej konfederacyi Ponińskiego, niechcąc niby, jak mówił, wszczynać większej niezgody. A pytam się każdego na świecie, czy to jest niezgoda, że kto broni zatraty swojej Ojczyzny? Ale jak wiedział święty Marcin za co sobie dał urznąć płaszcza, tak i Poniatowski wiedział, że za to zrobiła go Moskwa królem, żeby jej Polską płacił. Król więc za poduszczeniem Ponińskiego, rozkazał wojsku, aby poszło do izby poselskie i żywego albo zabitego wyrzuciło z niej Reitana i tych co tam z nim byli. Wiecie że tchórzów nie sieją, a jednak jest ich od pełności na świecie, tak i w owej poselskiej izbie, co bojaźliwsi, obaczywszy żołnierzy z bronią na siebie wycelowaną, zabierali się do wychodzenia.

Wtedy Reitan z rozkrzyżowanemi rękoma stanął we

drzwiach, a zastępując im drogę wołał głosem rozdzierającym serca: „Jeżeli wam miła Wiara, jeżeli miła Ojczyzna, jeżeli niechcecie się poddać na wstyd, hańbę i niewolę wieczną, zostańcie zaklinam was." Te słowa z głębi rozdartej duszy wyrzeczone, nietylko Polaków, ale i Moskali do łez pobudziły.

Tymczasem żołnierze, z odwiedzionemi kurkami coraz bardziej nacierali, ocierają więc posłowie łzy, a przedzierają się za próg. Wtedy Reitan padł w progu i chrapliwym już głosem wyjęczał prawie te słowa: „Idźcie na zgubę i potępienie wieczne, depccie to ciało, które się zastawia za uczciwość i wolność waszą." Na te wszystkie prośby jeno sześciu posłów, co najuczciwszych i co najodważniejszych zostało, do nich się więc Reitan obrócił: „O wy tutaj przytomni, świadczę się Bogiem przed wami, przed wszystkiemi Narodami, przed całym światem, że gwałt niesłychany spełnił się na wolnym Narodzie i bądźcie świadkami, że pozostali Polacy groźbami nie dadzą się zastraszyć."

Siedzieli tak dwa dni i dwie noce, ale widząc na końcu, że się to na nic nie przyda, bo król z Ponińskim już tak wyszykuje, że rozbiór Polski będzie podpisany, wyśli z izby Reitan i owi sześciu z wielkiem strapieniem w duszy, i pojechali do domów.

Ale Reitan od tego czasu, całkiem rozniemógł się na zdrowiu i płakał często jak małe dziecko. Był to człowiek bardzo urodny miał w ten czas 30 lat, niedługo jednak tak wychudł i zestarzał się, że najlepsi znajomi, zaledwie go poznawali, na koniec z wielkiego strapienia i myślenia nad nieszczęściami Ojczyzny, męszał mu się rozum. Przeżył w tym cężkim smutku siedem lat, aż kiedy raz zobaczył oknem jenerała moskiewskiego, co szedł w odwiedziny do jego brata, zadrzała z gniewu w nim dusza — porwał szklankę, co stała na stole, stłukł ją i szkło w brzuch wtłoczył, a w dwa dni potem, Bogu ducha oddał.

Rozważcie sami mili ludzie, że gdyby takich jak Tadeusz Reitan, Polska wtedy wielu była miała, nie byliby na rozbiór pozwolili ale wrogów na kraj świata zagnali, a byli-

byśmy po dziś dzień Narodem wielkim i szczęśliwym. A znowu, gdyby sobie ci zdrajcy byli rozważyli, że przecież nie wieczni, że im kiedyś przyjdzie przed Bogiem zdać rachunek z tego, co zbroili, a własne ich dzieci, wnuki i prawnuki podani przez nich w ucisk i niewolę, przeklinać ich muszą, pewnieby im było to złoto i tytuły obrzydły.

Stało się czego się Reitan tak bardzo lękał! rozbiór Polski podpisali, a Poniński dostał w nagrodę wiele wsi i został książęciem.

A insi zdrajcy pozostawali hrabiami i podostawali majętności, które dawniej rozdawano w dożywocie tym, co styrali swoje zdrowie na usługach Ojczyzny, a oprócz poczciwego ubóstwa, nic nie wynieśli i nie mieli gdzie skłonić głowy na stare lata, a nazywały się te majętności starostwami. W grobieby się przewrócili ojcowie, gdyby wiedzieli, że to, co przeznaczyli na zapłatę cnoty, zmienili ich wyrodni synowie na grosz judaszowy. Ale czekajcie tylko, a dowiecie się, jak to u Ponińskiego wszystko wymarniało, a zapytajcie starych ludzi, to wam powiedzą: że kto jeno za krzywdę Polski co dostał, w niwecz się obróciło, bo jak przyszło od czarta, tak poszło do czarta.

Ciąg dalszy nastąpi.

JAK POSZŁO PIJANICY MAĆKOWI.

Jeszcze to z Bartkiem, o którym niedawno donosiliśmy, było pół biedy, bo przecież porzucił ten nieszczęsny nałóg pijaństwa, ale gorzej poszło innemu pijanicy, któremu imię było Maciej, a nazwisko Banach. Aż strach wspomnieć na to, jaki okropny koniec, a można powiedzieć kara Boża, spotkała tego biednego człowieka za pijaństwo. Posłuchajcie, mili ludkowie, a niech to zdarzenie będzie dla was nauką i przestrogą.

Otóż ten Maciek Banach mieszkał przed kilkudziesięciu laty we wsi Smolnicach, a był to gospodarz zamożny.

Pola około sto morgów, i to dobrego posiadał, oprócz ładnej łąki i małego lasku. Przy pracy a dobrym dozorze mógł sobie Maciej żyć, jak w raju, chwaląc Pana . Boga i dobrze czyniąc ludziom, ażeby po śmierci zasłużyć sobie na królestwo niebieskie. Do tego żona Maćkowa była bogobojną, pracowitą i dobrą gospodynią, a wniosła też nieco grosza w gospodarstwo.

Kilka lat żyli Maciejowie szczęśliwie, a już i dwojgiem dzieci pobłogosławił Bóg ich małżeństwo. Ale cóż? Maciek, mając się dobrze, zaczął nawiedzać karczmę, a raz po raz pijany wracał do domu. Jeszcze z początku nie zdarzało się to często, ale niedługo coraz więcej zaczął Maciek trudnić się pijatyką. Co dzień było gorzej, bo nie dosyć, że zapijał w karczmach słodką wódkę, arak, a czasem i wino, częstując sobie podobnych pijaków, na co wiele wychodziło pieniędzy, ale i gospodarstwo bardzo na tem cierpiało, bo czeladź robiła, co chciała. Daremne były prośby żony, Maciek pił, jakby na upór. To też w dwa lata anibyś nie poznał Maćkowego gospodarstwa, a w cztery lata, to już była u niego bieda, aż strach.

Razu pewnego pojechał Maciek z pszenicą na targ, aby było za co oddać długi. Dobrze mu się udało spieniężyć pszenicę, tak że kilka set złotych zgarnął do trzosa. Maciek ucieszony, że mu tak dobrze się powiodło, podchmielił sobie należycie, a był tak nieostróżnym, że się przechwalał z swoich pieniędzy. Widział to i słyszał jakiś łobuz, o których nie trudno.

Już późno wieczorem wracał Maciek do domu, a że mu coś głowa ciężyła, więc też zaczął drzymać, a niedługo sen go zmorzył. Konie więc szły same, Na to tylko czychał ów łobuz, który wyszedł naprzód. W parę chwil już Maciek leżał na śniegu, (bo to była zima) bez kożucha i trzosa, a ów złodziej zaciąwszy konie, uciekał w świat daleko. Mróz był trzaskający i zapewne niedługo byłby Maciej zmarniał na śniegu, gdyby nie był tędy przejeżdżał ksiądz proboszcz od chorego, Ten zacny kapłan wziął przemarzłego Macieja na wóz i czemprędzej kazał pospieszać do jego

mieszkania. Potem posłał zaraz po lekarza, a sam się zajął przywróceniem Maciejowi życia. Dzięki szybkiej pomocy, udało się go otrzeźwieć, ale dosyć długo chorował, a na dobitkę stracił jedno ucho, które mu odmarzło. A tu wóz, konie i parę set złotych przepadły, jak kamień we wodzie, a wszystkiego tego pijaństwo było przyczyną.

Myślałby każdy, że się Maciek po tej karze poprawi, zwłaszcza gdy go ksiądz proboszcz czule napominał do poprawy. Serdecznemi słowy przemawiał doń sługa Boży, przypominając mu, jakie ciężkie go będą czekać kary tu i na tamtym świecie, jeźli nie porzuci pijaństwa. Maciek skruszony przyrzekał poprawę, a nawet parę tygodni nie wziął kropli wódki w usta. Ale natura ciągnie wilka do lasa, tak też Maćka ciągnęło coś do karczmy. Najgorzej tam tylko przyszedł, to i kieliszek jeden i drugi się wypiło z dobrym przyjacielem i tak dalej, aż też nieźle sobie podpił. W krótkim czasie rozpił się Mociek zupełnie, a wtedy pił bez upamiętania. A tu w domu coraz gorzej. Wciąż szły egzekucye za podatki, a procesów za długi było bez liku. Na domiar złego zachorowała żona i dzieci. Choroba była niebezpieczna i tylko szybka pomoc lekarska mogła przynieść pomoc. Za namową sąsiadów pojechał Maciek do miasta po lekarza.

Po drodze wstąpił Maciek do karczmy, aby się rozgrzać kieliszkiem wódki. Czyniło mu prawda sumienie wyrzuty; już chciał ominąć gościniec, ale pomyślawszy, że tylko jeden kieliszek na rozgrzewkę wypije, wszedł do izby. Tu atoli znalazł znajomych, z którymi niejednę już wychylił kwaterkę. Ej co tam, pomyślał sobie, niezawsze się zdarzy sposobność pomówienia z dobrymi przyjaciołmi, a cóż tam jedna chwila nic nie pomoże, ani zaszkodzi. Dalejże więc w gawędkę, przyczem nie zapomniano o kieliszku, tak że kilka godzin upłynęło, a Maciek siedział i pił w karczmie, gdy w domu żona i dzieci na barłogu bez wspomożenia, bez pociechy leżały. Otóż widzimy, do czego pijaństwo prowadzi.

Gdy już sobie Maciek nieźle podpił, wtedy zaczął coraz głośniej rozprawiać, aż w końcu przyszło do kłótni, a

nawet do bijatyki. Rozgniewany o coś Maciek rznął szklanką w głowę Moczygębę, który padł zaraz na ziemię. Doskoczyli do Maćka inni pijacy i nuż go walić, targać za włosy i popychać. Kto wie, coby się było z nim stało, gdyby nie był dopadł woza i nie wydarł się z rąk pijanej zgrai. Zakrwawiony, posiniały przybył do domu, ale co za okropny widok przedstawił się jego oczom. Żona i jedno dziecko już nie żyły, a drugie, wielkie ponosząc bóle, krzyczało przeraźliwie.

Teraz dopiero otworzyły się Maćkowi oczy, gdy widział, co się stało w skutek jego pijaństwa. Rozpacz ogarnęła jego duszę, a zły duch mu szeptał, aby sobie życie odebrał. Nie wiedząc, co robi, wyleciał w pole, ale przechodząc około karczmy, wstąpił do niej, aby zalać gryzącego robaka. Pije tedy w karczmie wódkę Maciek, a tam martwa żona w domu spoczywa. Zajęli się litościwi ludzie pogrzebem, a chore dziecko wzięli do siebie.

Niedługo siedział Maciek w karczmie, bo wkrótce wzięto go do więzienia za ciężkie zranienie Moczygęby. Sąd wskazał go na trzy lata do więzienia, zwłaszcza że i na to wzgląd miano, iż stał się przyczyną śmierci żony i dziecka.

Gdy odsiadywał nieszczęsny pijanica karę, wtedy sprzedano mu gospodarstwo. Po trzech latach wypuszczono go z więzienia. W łachmanach, z kijem w ręku udał się Maciek na żebrotę. Jeszcze gdyby teraz żył poczciwie, toby mógł poświęcić swe życie, aby przebłagać Boga za ciężkie grzechy, bo tak jest miłosiernym Ojciec Niebieski, że i największemu zbrodniarzowi odpuszcza grzechy, jeźli ten tylko szczerze za nie żałuje i czyni pokutę. Ale gdzie tam, żebrak Maciek znowu wrócił do pijaństwa, chcąc wódką zalać gryzące sumienie, które mu nigdy nie dawało pokoju. Ach! smutne to było życie tego starego grzesznika, ale daleko okropniejszą śmierć jego. O raczej wolałbym pominąć milczeniem koniec życia pijanicy Maćka, ale dla przykładu opowiem wszystko, jak się stało. Pił Maciek i jako żebrak gorzałę, tylko że rzadko kiedy mógł jej się napić do woli. Zwykle to tak bywa, że z jednego grzechu wpadamy w dru-

gi, tak i ten nieszczęśliwy żebrak, aby zaspokoić nieustanne pragnienie, puścił się na kradzież. Razu pewnego udało mu się ukraść parę talarów. Za ukradzione pieniądze kupił parę kwart czystego spirytusu, gdyż wódka już mu nie smakowała, i poszedł w pole. Pił tam nieszczęśliwy pijanica spirytus tak długo, aż się w nim zapalił. Zaczął się taczać po ziemi Maciek, krzyczeć aż też po długich mękach wyzionął duszę. Okropny to był widok, patrzeć na czarne jak węgiel, cielsko pijanicy. Zakopano Maćka jakby nieczłowieka na nieświęconem miejscu, bez dzwonienia i śpiewów; nikt nie szedł za trumniskiem, ani pies po nim nie zawył. Ale co najgorsza, że Maciek umarł bez Sakramentów św., bez spowiedzi, bez pociechy, słowem zmarniał jak bydlę. Aż strach pomyśleć, co się tam z nim dzieje na drugim świecie, boć jeżeli nie czynił pokuty, nie żałował za grzechy, trudno przypuścić, aby mógł kosztować wiecznego wesela. Oj zapewne jest on tam osadzony, gdzie wieczny płacz i zgrzytanie zębów. Otóż takim był okropny koniec pijanicy Maćka Banacha. Żonę i dziecko wpędził do grobu, gospodarstwo przepuścił przez gardło, a że pił ciągle, przeto marnie skończył w wielkich mękach swój żywot. A czy tylko jednemu Maćkowi tak poszło? Iluż to dziś chodzi po żebrocie, którzy w skutek pijaństwa nietylko gospodarstwa, ale całe wsie potracili. Daj Boże aby ten straszny przykład Macieja skruszył twe zatwardziałe serce, pijanico, a ciebie, który zaczynasz używać tego przeklętego płynu gorzałczanego, oby wstrzymał od złego! Wy miłe dziateczki, nie bierzcie ani kropli wódki w wasze usta, a bądźcie zawsze dobre, a będzie was kochał Bóg i ludzie. Wy zaś rodzice nie dawajcie pijaństwem zgorszenia dzieciom waszym, bo powiedziano jest w Piśmie świętem, że ktoby dał zgorszenie jednemu z tych małych, to lepiej aby mu uwiązano kamień młyński u szyi i wrzucono do wody. Pijaństwo z tego samego względu jest potępienia godne, że staje się powodem innych grzechów, jakeśmy to widzieli na Maćku. Tak też kiedyś kusił czart pewnego młodziana, aby popełnił cudzołóztwo i zabił ojca, młodzieniec atoli oparł się tej szatańskiej pokusie. Tak zaczął kusić zły duch młodziana, aby się upił. Uczynił to ów młody człowiek, a wtedy namówił go djabeł nietylko do cudzołóztwa, ale i do zabójstwa własnego ojca. Niechby zatem picie wódki zupełnie między polskim ludem ustało, bo tylko obraza Boża z pijaństwa wynika i nieszczęście dla całego kraju. Oj gdyby nie wódka, toby inaczej było w

naszym kraju, bo gdybyśmy żyli poczciwie, kochali się wszyscy jak bracia, i miłowali serdecznie nasz kraj rodzinny, wtedy nie odmówiłby nam Ojciec Niebieski swego błogosławieństwa, i byłoby wtenczas w naszej ziemi, jak w raju.

Historya o Rzymskich Papieżach.

Ciąg dalszy.

Św. Lucyan (255 — 257 — *Rzymianin*).

Między kapłanami, którzy towarzyszyli na wygnanie Papieżowi Korneliuszowi, był także Lucyan, który gorliwie służył kościołowi. Gdy potem Korneliusz wrócił do Rzymu i Lucyan wrócił napowrót do tego miasta a gdy św. Kornelius został umęczonym 20go października 255 r., Lucyan jednogłośnie został obrany Papieżem. Urodził on się w Rzymie, ojciec jego nazywał się Prophyrius. Rozpoczęte prześladowanie przez Gallusa i Voluzyana, którzy wspólnie panowali, jeszcze ciągle trwało i bardzo wielu wiernych umarło śmiercią męczeńską. Wedle zwyczaju oznajmiono biskupom wszystkim wybór nowego Papieża, między innymi Cypryan biskup Kartaginy wysłał do nowego Papieża powinszowanie, które jednak niestety zaginęło. Gdy cesarz Gallus dowiedział się, iż Rzymskie duchowieństwo obrało nowego Papieża, kazał odszukać Lucyana i posłał go na wygnanie. Ale nie długo wrócił do Rzymu. Jakim to się sposobem działo nie wiemy ale z drugiego listu Cypryana Biskupa się o tem dowiadujemy. Pismo to brzmi jak następuje: Niedawno, najukochańszy bracie, już Ci powinszowaliśmy, ponieważ łaska Boska podwójnym zaszczytem jako kapłana i wyznawcę ustanowiła Cię rządcą kościoła, ale i teraz winszujemy Ci szczęścia jako też i twoim towarzyszom i całej gminie braci, iż dobrotliwa Opieka Boża do swoich Cię przyprowadziła, aby pasterz trzodzie, sternik okrętowi, król ludowi napowrót był oddany, i aby było jasnem, że twoje wygnanie tak od Boga było urządzone, nie iżby biskup wygnany brakował kościołowi, ale aby z większą chwałą napowrót wrócił. Nie mniejsza albowiem była wartość mąk owych trzech chłopców którzy z pieca rozpalonego nietykalni wyszli. Także i chwała Daniela była dla tego doskonałą że wrzucony między lwy doznał od tego pomocy, dla którego chwały żył. U wyznawców Chrystusa zwłoka męczeństwa nie zmniejsza zasługi wyznawania, ale okazuje wielkie skutki boskiej Opieki. W Tobie widzimy urzeczywistnione to co owi odważni i szlachetni chłopcy przed królem wypowiedzieli, t. j. iż są wprawdzie gotowi do tego, aby płomienie ich pochłonęły, aby tylko jego bożkom nie służyć i aby nie czcić tego obrazu, któren kazał zrobić; że jednak Bóg, którego czczą dość jest potężnym aby ich z rozpalonego pieca uwolnić i z rąk króla i przygotowanych dla nich mąk. Widzimy, że to się stało właśnie we wyznaniu Twojej wiary i w opiece Bożej względem Ciebie; iż chociaż byłeś gotów na męczeństwo, Bóg Cię od niego usunął i kościołowi zachował. Przez twój powrót wartość twojego wyznania nie zmniejszyła się, ale przeciwnie kapłańskie poważanie się powiększyło, bo dziś taki przełożony stoi przed ołtarzem Boga, który tu nie tylko słowy ale i uczynkami wzywa, do wyznawania wiary i poniesienia śmierci męczeńskiej i który, gdy nieprzyjaciel Chrystusa się zbliża, żołnierzy napomnieniem, słowem i przykładem wiary i cnoty do walki uzbraja. (C. d. n.)